

WŁADYSŁAW CYBULSKI

Biała niewolnica

Malicka zakrywa twarz rękami — że niby o-kropnie się teraz wstydzi tego, kim była. A więc kim? Była „nieszczęsną dziewczyną, która padła ofiarą swego uwodziciela i od tej chwili, pilnie strzeżona, pędziła w



straszny łożowisku hańbiący żywot białej niewolnicy” — przypominam jej, cytując zdanie ze starego programu kinowego.

— Może dlatego nie lubiłam tego filmu... Nie byłam zadowolona z roli, z jej wykonania, z atmosfery, w jakiej powstawał. Zle i niedokładnie zachowałam go w pamięci.

No, tak — minęło równo 60 lat. Od czasu swego debiutu na ekranie w „Niewolnicy miłości” (1923) Maria Malicka miała już z sobą 5 filmów niemych i 3 dźwiękowe — na razie więc osiem i o każdym z nich był już odrębny felieton. Dziś pora na film dwujęzyczny: roboczo nazywał się „Shahbiona”, do kin zaś wszedł jako „Uwiedziona”. Z podtytułem „Biała niewolnica” i reklamowym określeniem „wielki polski dźwiękowiec”.

Wielki on nie był, dopiero w następnych latach pojawić się miały większe, jak „Legion ulicy” czy „Młody las”. Ale był dźwiękowiec, filmem „całkowicie mówionym”. W czasopiśmie branżowych toczyły się w owym czasie dyskusje, pełne jeszcze wątpliwości, „czy film dźwiękowy już się narodził?”, gdyż „dźwięk grał rolę przypadkową, niekiedy sztuczną i zdawkową, zawsze niemal podrzędną”. I stąd też wybuch radości, gdy „na rynku ukazał się nowy model aparatury kinodźwiękowej Wytwórni Aparatów Dźwiękowych „Hejnał” w Warszawie, oparty na najnowszych zdobyciach kinotechniki światowej, który i pod względem czystości audycji może się równać z najlepszymi wyrobami zagranicznymi”.

Drugi temat ankiet prasowych w r. 1931 brzmiał: „Jakich scenariuszy żądamy dla polskich filmów?” Wypowiadał się w tej kwestii również Anatol Stern, współwórcza futuryzmu, awangardowy poeta i powieściopisarz, związany z kinematografią. Sam pełen winy (bo jeszcze w tymże roku fatalnie przelicował Zeromskiego „Wiatr od morza” sfilmonowany także z udziałem Marii Malickiej), domagał się odejścia od przeróbek literatury na rzecz scenariuszy oryginalnych. I wespoł z Leo Belmontem popełnił „Uwiedzioną”. Brukowy melodramat o upadłej dziewczynie, rewolwerem broniącej swego honoru przed deprawatorem i szantażystą, reżyserował coraz bardziej liczący się wtedy Michał Waszyński.

— Kochany Misza! — woła teraz Malicka. — Bardzo pracowity, bardzo wnikliwy reżyser. Jego stosunek do aktora był niezwykle opiekuńczy, nie mam słów uznania, a nawet wdzięczności.

Niemniej — jak ocenia dzisiejszy historyk kina — „wszystko

było skiecone byle jak, byle prędko. Wtórne, szeptane z innych filmów wątki prezentowane sytuacjami — schematami bez jakiegokolwiek inwencji warsztatowej”. Prędko: 47 dni zdjęciowych zajęła „Uwiedziona” Malickiej, która po występach rewiowych w „Morskim Oku” odbywała wówczas własnym autem tournée po kraju — razem ze Zbyszkciem Sawanem i Bolesławem Mierzejewskim — w sztuce Lenza „Trio”. Na szczęście nieprawdziwe okazały się plotki o ich wypadku samochodowym (to Ordonka uległa mu gdzie indziej w tym czasie).

Z Sawanem byli dwa lata po ślubie („cudowny okres!”), tworząc niezwykle popularną parę aktorów. W „Turnieju kwiatów, gwiazd i serc” na łamach „Kina” takie dawano tego dowody: „Zamiast najulubieńszych moich kwiatów, narcyzów dla Marii Malickiej, przesyłam 5 zł (w znaczkach) dla biednych dzieci — Ktoś”. A o Sawanie: „Widziałam Zbyszka w „Uwiedzionej”. Nie miał tam zbyt wielkiego pola do popisu, ale nie zapomnę go nigdy! — Kizia”.

Naturalnie Sawan (zm. 1984) był w tym filmie charakterem kryształowym, czarnym natomiast Tadeusz Olsza (zm. 1975). — Nie chcę — mówi mi artystka, sprowadzona w tamtej roli na drogę niecnoty — obciążać nieobecnych już kolegów niedobrymi wspomnieniami, ale nie było wtedy atmosfery zespolenia we współpracy, serdecznego współdziałania. Grał ze mną znów jak w „Wietrze od morza” Kazimierz Junosza-Stępowski jako prokurator; grał też: Tadeusz Wesołowski (zm. 1982) — uroczy człowiek, zawsze uśmiechnięty i zycziwy, pełen talentu i temperamentu; Stanisław Sieniński (zm. 1955 w Teksasie) — świetny aktor charakterystyczny; Zbigniew Ziemi-

ński — artysta rasowy; Jan Kochanowicz, starszy, godny pan, mój partner z „Zewu morza”. Nie ze wszystkimi kręciłam wspólne sceny, reszty więc nie pamiętam.

— Ale grała przecież także Krysztyna Ankwicówna. Przyjaźniłyśmy się od lat, i to najwcześniejszych, jeszcze krakowskich. Znałam dobrze jej rodziców, ojcem był prof. Marian Szykowski, bardzo ceniony literat i znakomity krytyk. Pisywał o mnie przepięknie, powiedzmy — Malicka ścisza głos dyskretnie — że prywatnie był moim wielbi-cielem. Bardzo żałowałam, że nie mogłam być na występach estradowych Krysi, gdy przyjechała do Polski z emigracyjnego Londynu, gdzie wkrótce w r. 1933 zesza ze świata.

Muzykę skomponował Jerzy Petersburski, zdjęcia zrealizował („wznosząc się chwilami na wyżyny poziomu europejskiego”) zadowolony w polskim kinie przedwojennym Austriak Hans Theyer, a dialogi opracował dramatycznie Aleksander Węglisko. — Pewnie dlatego znalazłam się w tym towarzystwie — mówi pani Maria, złączona z nazwiskiem partnera przez „Świt, dzień i noc” oraz wspólne występy w Małym Teatrze w sztuce Kie-drzyńskiego „Nie trzeba się niczemu dziwić”.

Ani jednak dialogom, ani sytuacjom w „Uwiedzionej” Malicka nie dała się uwieść. — Nie przyjmowałam ich do wiadomości — zapewnia mnie z komiczną powagą — taka byłam odporna! — Trzeba było mieć rzeczywiście mocne nerwy, skoro — jak pisało „Kino” — film, wedle ówczesnej mody, „zwracał uwagę społeczeństwa na straszliwe niebezpieczeństwo grożące młodym dziewczętom ze strony zbrodniarzy, handlujących ciałem i duszą kobiety”.